

Jan Głuchowski

MOJA ALMA MATER
UMK 1962–2012



WYDAWNICTWO NAUKOWE
UNIWERSYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA

Toruń 2015

Redaktor wydawniczy
ANNA MĄDRY

Projekt okładki
KRZYSZTOF SKRZYPCZYK

© Copyright by
Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika
Toruń 2015

ISBN 978-83-231-3339-1

WYDAWNICTWO NAUKOWE UMK
Redakcja: ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń
tel. 56 611 42 95, fax 56 611 47 05
e-mail: wydawnictwo@umk.pl

www.wydawnictwoumk.pl
Dystrybucja: ul. Reja 25, 87-100 Toruń
tel./fax 56 611 42 38
e-mail: books@umk.pl
www.wydawnictwoumk.pl

Druk: Drukarnia Wydawnictwa Naukowego UMK

SPIS TREŚCI

Wstęp JM Rektora	7
Kilka słów tytułem wstępu	9
Asystentura 1962–1964	14
Adiunktura 1965–1969	58
Docentura 1970–1975	122
Profesura nadzwyczajna 1976–1985	189
Profesura zwyczajna 1986–2012	261
Epilog	335
Fotografie	339
Lata 60.	341
Lata 70.	345
Lata 80.	351
Lata 90.	358
Lata 2000–2010	362

WSTĘP JM REKTORA

Uniwersytet Mikołaja Kopernika obchodzi w 2015 roku 70-lecie istnienia. Czas ma dla nas szczególne znaczenie, nie ma bowiem prawdziwego uniwersytetu bez historii i tradycji. Do zadań uniwersytetu należy nie tylko prowadzenie badań naukowych i kształcenie na najwyższym poziomie, zatrudnianie najlepszej kadry, wyposażanie sal wykładowych, pracowni i laboratoriów w najnowocześniejszy sprzęt. Do miana uniwersytetu przede wszystkim trzeba dojrzeć. Mieliśmy wyjątkowe szczęście, że nasz uniwersytet wyrósł ze znakomitych korzeni, kontynuując zwyczaje uczelni w Wilnie i we Lwowie. Ich pracownicy zaszczyli w Toruniu najlepsze tradycje akademickie – i nie chodzi wyłącznie o zwyczaje czy symbole, ale także o system wartości i umiejętność odróżniania dobra, prawdy i piękna. Nie jest przypadkiem, że w trudnych czasach PRL to przedstawiciele naszego środowiska występowali pierwsi w obronie wolności i godności.

Z okazji naszego jubileuszu chcemy przypomnieć naszą historię, ale także pokazać dzisiejszy uniwersytet – prężny i ceniony ośrodek naukowy, zajmujący czołowe miejsce w rankingu szkół wyższych w Polsce, dumny z sukcesów swoich pracowników i studentów. Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika przygotowało jubileuszowe publikacje, m.in. niniejszą książkę. Seria prezentowanych tytułów ma na celu nie tylko przypomnieć dzieje naszej uczelni, ludzi,

którzy ją tworzyli i wpłynęli na jej charakter i pozycję, ale ma także przedstawić wyniki badań prowadzonych przez naszych pracowników.

Gorąco zachęcam Państwa do sięgania po wydawnictwa jubileuszowe UMK. To literatura najlepszej próby, stworzona przez znakomitych autorów i ciesząca oko piękną formą i starannością wydania, co jest charakterystyczne dla naszego wydawnictwa. Niech książki te, niezależnie, czy wezmą je Państwo do ręki w roku jubileuszu, czy znacznie później, przypominają nam wszystkim o wyjątkowym miejscu Uniwersytetu Mikołaja Kopernika na mapie nauki polskiej i o tych szczególnych dniach, w których wspólnie świętowaliśmy jego 70-lecie.

prof. dr hab. Andrzej Tretyn

Rektor UMK

KILKA SŁÓW TYTUŁEM WSTĘPU

Zgodnie z encyklopedią, Alma Mater jest metaforycznym terminem, którym zwykle określało się uniwersytety po 1300 roku. Od XVI do XVIII wieku powszechnie posługiwali się nim wychowankowie, wyrażając w ten sposób swój szacunek i przywiązanie do uczelni. Ten stan rzeczy przetrwał do dziś.

Uniwersytet Mikołaja Kopernika jest moją „matką karmicielką” w innym rozumieniu. Podjąłem w nim pierwszą pracę zawodową i wykonywałem ją do przejścia na emeryturę. Ostatnie zajęcia na studiach podyplomowych przeprowadziłem w roku akademickim 2011/2012.

UMK był przez pół wieku źródłem mego rozwoju intelektualnego i naukowego, dostarczającym – przy okazji – środków do życia. Danym mi było przebywać między innymi w najstarszych uniwersytetach, takich jak Padwa, Ferrara, Cambridge czy Harvard, ale byłem tam wyłącznie gościem. Kopernikańska uczelnia pozostanie natomiast na zawsze moją.

Ta skromna książka ma być w moim zamyśle formą spłaty długu oraz zatrzymaniem w czasie faktów, scen i postaci niektórych pracowników i studentów, którzy przewinęli się przez mury uczelni w tych samych latach co ja.

Publikacja nie pretenduje do rangi naukowego opracowania. Jeśli miałbym określić swe intencje jako autor, to bliższa mi jest forma literacka, pamiętnikarska. Za niedościgniony

wzór uważam *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818–1825)* Stanisława Morawskiego, w którym to pamiętniku pojawia się wiele nazwisk profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego, do którego tak często się odwołuję.

Moim zamierzeniem było obiektywne przedstawienie osób i zdarzeń, z którymi się zetknąłem, ale nie zapobiegło to zapewne subiektywnej ich selekcji i ocenie. Wydaje się to nieuchronnym fatum ciążyącym nad każdym, kto podejmuje się opisu przeszłości. Mam też świadomość tego, że sprawy uczelni przedstawiam przede wszystkim przez pryzmat wydziałów prawa i ekonomii, ale to w nich właśnie byłem zatrudniony przez dziesiątki lat, je znam najlepiej, one są i pozostaną mi najbliższymi na zawsze.

Periodyzacja opisywanych wydarzeń podporządkowana została hierarchii stopni i tytułów naukowych: magister, doktor – adiunkt, doktor habilitowany – docent oraz profesor nadzwyczajny i profesor zwyczajny (tytularny). Z grubsza rzecz biorąc i skracając ową drabinkę, należałoby powiedzieć, że w polskiej i europejskiej tradycji występują trzy zasadnicze akademickie szczeble: magister, doktor i doktor habilitowany, co na gruncie rzemiosła można odnieść do pozycji ucznia, czeladnika i mistrza.

Przed przystąpieniem do napisania wspomnień miałem wątpliwości, czy okres pięćdziesięciu lat na to zasługuje. Z perspektywy osoby to szmat czasu, ale z perspektywy historii uniwersytetu rzecz wygląda inaczej. Uświadomiłem sobie jednak, że pięćdziesiąt lat nie zawsze jest równe pięćdziesięciu latom.

Gdy przyjechałem do Torunia, w uczelni było raptem pięć wydziałów: Humanistyczny, Matematyki, Fizyki i Chemii, Biologii i Nauk o Ziemi, Prawa, Sztuk Pięknych. Z wyjątkiem pierwszego i czwartego mieściły się one w różnych częściach miasta i w wielu budynkach.

Jeszcze bardziej zaskakiwała liczba samodzielnych pracowników nauki. W 1962 roku na uczelni pracowało czterestu profesorów zwyczajnych, dziesięciu nadzwyczajnych i trzydziestu pięciu docentów – łącznie czterdzieści dziewięć osób. Skład osobowy zawierał ponadto nazwiska ośmiu profesorów emerytowanych, a były to nie byle jakie postacie: logik Tadeusz Czeżowski, filozof Henryk Elzenberg, numizmatyk Marian Gumowski, grafik Jerzy Hoppen, architekt wnętrz Stefan Narębski, malarz Tymon Niesiołowski, konserwator sztuki Jerzy Remer i pedagog Kazimierz Sośnicki.

W biurach uniwersytetu, jak określano wówczas administrację uczelnianą, pracowała łącznie porównywalna liczba osób, w tym: sekretariat rektora – pięć, sekcja kadr – trzy, dział zaopatrzenia i inwestycji – dziewięć, sekcja gospodarcza – pięć, brygada remontowa – szesnaście, dział głównego mechanika – cztery, plus jednoosobowe stanowiska dyrektora administracyjnego, nadzoru technicznego, inżyniera do spraw aparatury naukowej. Wszyscy oni mieścili się niezauważalnie w Collegium Maius, w którym w tym czasie znajdowała się historia, polonistyka, filozofia, logika, pedagogika i psychologia, archiwum, introligatornie i drukarnia, a do tego bar uniwersytecki. W Collegium Minus – „Harmonijce” – mieścił się piętnastoosobowy dział finansowy.

Nasze życie codzienne wypełniała duża ilość wolnego czasu i nie mniejsza zażyłość. W całym uniwersytecie było kilka tysięcy studentów. Łączna liczba moich słuchaczy prawa w trzech grupach w 1963 roku liczyła sześćdziesiąt dziewięć osób. W latach 1963–1965 z naszej Katedry Prawa Finansowego wyszło dwudziestu trzech magistrów i osiemdziesięciu dziewięciu dyplomantów. Dopiero od 1964 roku zaczęto przyjmować słuchaczy studium zaocznego prawa. A miały nadejść czasy, że taką liczbę studentów promował rocznie każdy z profesorów.

Poza pracą na uczelni nie mieliśmy innych zajęć zawodowych. Nikomu się nie spieszyło. W każdej katedrze znajdowały się czajnik i szklanki do herbaty lub kawy (rzadziej). Odwiedzaliśmy się i celebrowaliśmy imieniny oraz inne ważne okazje. Lepiej się znaliśmy i bardziej przeżywaliśmy nasze sukcesy i porażki.

Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych nastąpiły ważne zmiany i cały tamten świat odszedł do przeszłości. Gruntownie zreformowano profil kształcenia, sposób egzaminowania (testy). Zmieniała się także mentalność wykładowców i studentów, jak również struktura wynagrodzeń, które uległy zróżnicowaniu na poszczególnych wydziałach. Zmieniło się prawie wszystko. Obok klasycznych studiów magisterskich i seminariów doktorskich pojawiły się studia licencjackie, dyplomowe czy Master of Business Administration (organizowane z partnerami zagranicznymi), a nawet krótkoterminowe kursy i szkolenia. I nie ma w tym nic dziwnego, gdyż jest to tendencja globalna. Gdy byłem w USA, widziałem, na wydziale biologii jednego z najlepszych uniwersytetów na Wschodnim Wybrzeżu, ogłoszenie o sześciotygodniowym kursie dla zbieraczy grzybów! Wiele z tamtejszych uczelni oferowało trzyletnie studia ekonomiki gospodarstwa domowego, obejmujące historię sztuki, elementy psychologii, etykiety i architekturę wnętrz. Idealny wydział dla idealnej żony.

Szkolnictwo wyższe stało się powszechnie dostępne. Gigantycznie wzrosły nabory. Na początku lat sześćdziesiątych przyjmowaliśmy na pierwszy rok studiów dziennych prawa około dwustu studentów i mniej więcej tyle samo na studia zaoczne. Selekcja była bardzo ostra. Przeciętnie ubiegało się o przyjęcie trzy lub cztery razy więcej kandydatów, niż było miejsc.

Z nastaniem nowego wieku było to już około tysiąca na pierwszym trybie i około trzy i pół tysiąca na drugim (ponad dwa tysiące na prawie i tysiąc na administracji), na który po

prostu zapisuje się bez egzaminu, ale za który trzeba płacić. Mam przed oczyma scenę z naszego dziekanatu z owych lat. Jedną z pracownic, pani Emilia Kłosińska, przносиła z nie-małym wysiłkiem indeksy ułożone w wielkich wiklinowych koszach, stojących jeden za drugim. W tym czasie prodziekan do spraw studenckich, profesor Bogumił Brzeziński, mawiał, że co trzeci student UMK jest jego słuchaczem, gdyż takie były proporcje studentów prawa względem reszty. Obecnie zniknęły nawet indeksy zastąpione elektronicznym systemem rejestracji ocen. Nie ma też już kart katalogowych w bibliotekach.

Z perspektywy czasu każdy okres jest w jakimś stopniu dobry i zły, tak jak każdy medal ma dwie strony. Pozostaje zaakceptować bieg spraw w tej części, na którą nie mamy wpływu. A jednak w sumie żal minionych dni i lat uniwersyteckich, nawet tych trudnych.

Wyrażam swą wdzięczność Władzom Uczelni za podjęcie decyzji o włączeniu tej książki do przedsięwzięć jubileuszowych związanych z siedemdziesięcioleciem. Chciałbym nią obdarzyć także Dyrektora Biblioteki Głównej, doktora Krzysztofa Nierzwickiego, zarówno za życzliwe udostępnienie mi niezbędnych źródeł, jak i pomoc techniczną przy opracowywaniu zdjęć.

Szczególne podziękowania kieruję pod adresem żony Anny za różnorodne wsparcie przy pisaniu tych wspomnień, przede wszystkim w postaci oceny i przypomnienia wspólnie znanych faktów, sugestii, korekt edytorskich i komputerowego przepisywania. Jej też dedykuję tę książkę.